



# KEN FOLLETT

## SKANDAL Z MODIGLIANIM



Piekarz przesunął po czarnych wąsach oprószony mąką palec, sprawiając, że wyglądały na siwe, co w mgnieniu oka postarzyło go o jakieś dziesięć lat. Na otaczających go półkach i blatach leżały długie bochny świeżego, chrupkiego chleba, znajomy zapach wiercił w nozdrza i wypełniał jego pierś cichą dumą. Była to świeża partia pieczywa, druga tego ranka; dzięki przyjemnej pogodzie interesy szły dobrze. Zawsze gdy trochę przyświeciło słońce, paryskie gospodynie domowe wylegały na ulice i kupowały jego dobry chleb.

Wyrzał przez okno sklepu, mrużąc oczy w jasnym słonecznym blasku. Przez ulicę przechodziła ładna dziewczyna. Piekarz wytyczył słuch i z zaplecza dobiegł go głos żony, która sprzeczała się o coś z pracownikiem. Wiedział, że kłótnia potrwa jeszcze parę minut – zawsze tak to wyglądało. Uspokojony piekarz wbił w dziewczynę poządlive spojrzenie.

Była w letniej sukience bez rękawów, uszytej z lekkiego zwiewnego materiału, która zdaniem piekarza wyglą-

dała na dość drogą, choć nie znał się na tym zbyt dobrze. Rozkloszowana spódnica do połowy uda kołysała się wdzięcznie, odsłaniając szczupłe zgrabne nogi i kusząc obietnicą – nigdy niespełnioną – rozkosznego widoku damskiej bielizny.

Kiedy podeszła bliżej, uznał, że jest zbyt szczupła jak na jego gust. Miała bardzo małe piersi – nawet nie podskakiwały w rytm jej długich pewnych kroków. Po dwudziestu latach małżeństwa z Jeanne-Marie piekarz wciąż uwielbiał jej obfity, ciężki biust.

Gdy dziewczyna weszła do sklepu, uświadomił sobie, że nie jest wcale wybitną pięknoscią. Miała chudą, pociągłą twarz, małe i wąskie usta, a do tego lekko wystające przednie zęby. Spod warstwy rozjaśnionych słońcem kosmyków przebierały ciemniejsze włosy.

Wybrała jeden z bochenków leżących na półce, sprawdziła dłońmi o długich palcach, czy jest chrupki i świeży, po czym z zadowoleniem skinęła głową. Piekarz pomyślał, że może nie jest wyjątkowo piękna, ale z pewnością pociągająca.

Miała jasną, różową cerę; skóra wydawała się miękka i gładka, lecz tym, co przyciągało uwagę mężczyzn, było zachowanie dziewczyny. Nosiła się z pewnością siebie i opanowaniem, które dawało całemu światu sygnał, że ona robi tylko to, co chce, i nic więcej. Piekarz zachnął się w duchu, zirytowany własną hipokryzją, i przyznał przed samym sobą: dziewczyna jest seksowna i już.

Poruszył ramionami, by poluzować koszulę, która przykleiła mu się do spoconego karku.

– *Chaud, hein?* – odezwał się.

Wyjęła z portmonetki kilka monet i zapłaciła za chleb. Uśmiechnęła się, usłyszawszy jego uwagę, i nagle stała się naprawdę piękna.

– *Le soleil? Je l'aime* – odparła. Zamknęła portmonetkę i otworzyła drzwi sklepu. – *Merci!* – rzuciła przez ramię, wychodząc na zewnątrz.

Mówiła po francusku z lekkim cudzoziemskim akcentem – angielskim, jak wydawało się piekarzowi, choć może zasugerował się tylko jej jasną cerą. Wpatrywał się w jej tyłek, gdy przechodziła przez ulicę, zahipnotyzowany grą mięśni przesuwających się pod cienką bawełną. Wracła pewnie do mieszkania jakiegoś młodego, długowłosego muzyka, który leżał jeszcze w łóżku po nocnych ekscesach.

Piskliwy głos Jeanne-Marie wyraźnie zbliżył się do sklepu, wyrывая piekarza z rozmyślań. Westchnął ciężko i wrzucił monety do kasy.

□ □ □

Dee Sleign uśmiechnęła się do siebie, wychodząc z piekarni. Stereotypy nie odbiegały od prawdy. Francuzi rzeczywiście są bardziej zmysłowi niż Anglicy; ten piekarz patrzył na nią z nieskrywaną pożądliwością, a jego spojrzenie powędrowało prosto ku jej podbrzuszu. Angielski sprzedawca zerknąłby ukradkiem znad okularów na jej piersi.

Odchyliła głowę do tyłu i odgarnęła włosy za uszy, poddając twarz gorącym promieniom słońca. To życie,

to lato w Paryżu, były naprawdę cudowne. Żadnej pracy, żadnych egzaminów, referatów i wykładów. Noce z Mikiem, leniwe poranki, dobra kawa i świeże pieczywo na śniadanie; dni spędzone na lekturze książek, które zawsze chciała przeczytać, i oglądaniu obrazów, które chciała zobaczyć, wieczory w towarzystwie interesujących, ekscentrycznych ludzi.

Wkrótce to wszystko miało dobiec końca. Będzie musiała zdecydować, co zrobić z resztą swojego życia. Na razie jednak tkwiła w stanie zawieszenia, zajmowała się tym, co lubiła robić, zadowolona, że nie ma żadnego konkretnego celu, któremu musiałaby podporządkowywać każdą chwilę.

Skręciła za róg i weszła do niewielkiej, bezpretensjonalnej kamienicy. Kiedy mijała kanciapę z maleńkim okienkiem, dobiegł ją piskliwy głos dozorczyńni.

– *Mademoiselle!*

Siwowłosa kobieta akcentowała każdą sylabę po kolei, nadając całemu słowu oskarżycielski ton, co miało podkreślić oburzający fakt, że Dee nie była żoną mężczyzny, z którym wynajmowała mieszkanie. Dziewczyna uśmiechnęła się: romans w Paryżu nie byłby kompletny, gdyby zabrakło w nim zgorzzonej dozorczyńni.

– *Télégramme!* – oznajmiła kobieta. Położyła kopertę na półce i wycofała się w wypełniony kocim zapachem mrok pomieszczenia, jakby chciała się w ten sposób ostentacyjnie odciąć od zdemoralizowanej dziewczyny i jej telegramów.

Dee zabrała kopertę i wbiegła na schody. Dobrze wie-

działa, czego dotyczy ukryta w środku wiadomość.

Weszła do mieszkania i położyła chleb oraz telegram na stoliku w małej kuchni. Potem wsypana kawę do młynka i nacisnęła włącznik. Urządzenie zawarczało groźnie, rozbijając twarde ziarna na miazgi proszek.

Jakby w reakcji na ten dźwięk, w głębi mieszkania zawyła golarka Mike'a. Czasami jedyną rzeczą, jaka mogła wyciągnąć go z łóżka, była obietnica świeżej kawy. Dee zaparzyła cały dzbanek i pokroiła chleb.

Mieszkanie Mike'a było małe, wyposażone w stare nijakie meble. Właściwie chciał wynająć coś okazalszego i z pewnością mógł sobie na to pozwolić, Dee wołała jednak, by trzymali się z dala od hoteli i modnych dzielnic. Chciała spędzić lato wśród Francuzów, a nie w towarzystwie bogatych snobów z różnych stron świata – i dopięła swego.

Gdy po chwili ucichła golarka Mike'a, Dee napełniła kawą dwie filiżanki.

Wszedł do kuchni w momencie, gdy stawiała naczynia na okrągłym drewnianym stoliku. Był w wytartych, polatanych lewisach i niebieskiej bawełnianej koszuli z rozpiętym kołnierzykiem, który odsłaniał kępkę ciemnych włosów i medalik na krótkim srebrnym łańcuszku.

– Dzień dobry, kochanie – przywitał ją czule, po czym przeszedł obok stolika i pocałował ją.

Objęła go w pasie, przywarła do niego całym ciałem i odpowiedziała długim, namiętym pocałunkiem.

– Oj, to było naprawdę mocne jak na tak wczesną porę – zauważył, obdarzając dziewczynę szerokim kali-

fornijskim uśmiechem.

Dee patrzyła na kochanka, gdy ten z wdzięcznością popijał poranną kawę, i zastanawiała się, czy chciałaby z nim spędzić resztę życia. Ich związek trwał już cały rok, a ona zaczęła się do niego przyzwyczajać. Lubiła cynizm Mike'a, jego poczucie humoru i swobodne podejście do życia. Oboje pasjonowali się sztuką w stopniu graniczącym z obsesją, choć jego interesowały głównie pieniądze, jakie można było na niej zarobić, ją zaś różne aspekty procesu twórczego. Pobudzali się nawzajem do działania, w łóżku i poza nim – tworzyli dobry zespół.

Mike wstał, dolał sobie kawy i wyjął papierosy dla siebie i Dee.

– Jesteś dziwnie milcząca – odezwał się z tym swoim chropawym amerykańskim akcentem. – Myślisz o wynikach? Powinny już przyjść.

– Przyszły dzisiaj – odparła. – Ale nie otworzyłam jeszcze telegramu.

– Co? Daj spokój! Chcę wiedzieć, jak ci poszło.

– Dobrze. – Sięgnęła po kopertę, usiadła z powrotem na swoim miejscu i rozcięła ją paznokciem. Rozłożyła ukrytą w środku pojedynczą kartkę papieru, spojrzała na nią, a potem podniosła wzrok na Mike'a i uśmiechnęła się szeroko. – Boże, dostałam bardzo dobry.

Zerwał się na równe nogi i podniósł ręce w geście radości.

– Hurra! – wrzasnął, podekscytowany. – Wiedziałem! Jesteś genialna! – Wydał z siebie kolejny triumfalny wrzask i zaczął imitować skoczną melodię country and

western, łącznie z dźwiękiem gitary hawajskiej i okrzykami „Iiihaa!”, potem zaś puścił się w tan po kuchni, z wyimaginowaną partnerką w ramionach.

Dee nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Jesteś najbardziej dziecinnyim trzydziestodzieciolatkiem, jakiego znam – parsknęła.

Mike uklonił się nisko, jakby uznał to za najwspanialszy komplement, po czym usiadł z powrotem przy stole.

– No dobrze. – Westchnął. – I jak to się ma do twojej przyszłości?

Natychmiast spoważniała.

– To oznacza, że mogę zacząć robić doktorat.

– Co? Chcesz się dalej uczyć? Masz już stopień naukowy z historii sztuki i dyplom ze sztuk pięknych. Może czas skończyć karierę zawodowej studentki?

– Dlaczego? Nauka to moja pasja, a skoro chcę mi jeszcze za to płacić, to nie będę im przecież odmawiać.

– Nie będą ci płacić za wiele.

– To prawda. – Dee zamyśliła się na moment. – A chciałabym być bogata. Z drugiej strony, nie muszę się spieszyć, mam dopiero dwadzieścia pięć lat.

Mike sięgnął przez stół i uściskał jej dłoń.

– Więc może zaczniesz pracować dla mnie? Zarobisz fortunę, jesteś tego warta.

Dee pokręciła głową.

– Nie chcę cię wykorzystywać. Sama dojdę do tej fortuny.

– Ależ ja bardzo chętnie pozwolę ci się wykorzystać. – Mike uśmiechnął się frywolnie.



– Wiem, wiem – odpowiedziała ze śmiechem, naśladowując przy tym jego amerykański akcent. Potem cofnęła rękę i spowaźniała. – Napiszę tę pracę. Jeśli ją opublikują, może uda mi się trochę na tym zarobić.

– Masz już jakiś temat?

– Zastanawiam się nad kilkoma. Związek między sztuką i narkotykami... to wydaje mi się najbardziej obiecujące.

– I modne.

– I oryginalne. Mogłabym chyba wykazać, że nadużywanie narkotyków jest dobre dla sztuki, ale złe dla artystów.

– Ciekawy paradoks. Gdzie zaczniesz?

– Tutaj. W Paryżu. W pierwszych dekadach dwudziestego wieku w tutejszych kręgach artystycznych wszyscy palili trawę. Tyle że wtedy nazywali to haszyszem.

Mike skinął głową.

– Pozwolisz, że troszkę ci pomogę? Tylko na samym początku.

Dee sięgnęła po papierosa.

– Jasne.

Przysunął jej zapalniczkę.

– Znam pewnego faceta, z którym powinnaś porozmawiać. Przed pierwszą wojną światową znał dobrze co najmniej kilku starych mistrzów. Parę razy naprowadził mnie na ślad ciekawych obrazów. Można powiedzieć, że działał na granicy prawa, podsyłał młodym artystom prostytutki, które miały służyć im za modelki... i nie tylko. Teraz jest stary, ma pewnie koło dziewięćdziesiątki, ale

wszystko pamięta.



W maleńkiej kawalerce okropnie śmierdziało. Smród z mieszczącego się poniżej sklepu rybnego przenikał wszystko, sączył się przez szpary między deskami podłogi, osadzał na sfatygowanych meblach, na pościeli skłębionej na łóżku w rogu, na wyblakłych zasłonach małego okna. Dym z fajki staruszka nie tłumił rybnego odoru, pod którym krył się dodatkowo zapach charakterystyczny dla rzadko sprzątaných pomieszczeń.

Wszystko to jednak nie miało większego znaczenia w zestawieniu z fortuną w postaci postimpresjonistycznych obrazów zdobiących ściany kawalerki.

– Dostałem je od ich twórców – wyjaśnił starzec bez trosko. Dee musiała bardzo się starać, by zrozumieć jego francuszczyznę zniekształconą silnym paryskim akcentem. – Nigdy nie mieli z czego spłacić długów. Brałem od nich obrazy, bo wiedziałem, że i tak nie doczekam się pieniędzy. Wtedy wcale mi się nie podobały. Dopiero teraz rozumiem, dlaczego malowali w ten sposób, i doceniam to. Poza tym każda z tych prac przywołuje miłe wspomnienia.

Mężczyzna był kompletnie łysy; blada skóra na jego twarzy wisiała, tworząc luźne fałdy. Niski i przygarbiony, ledwie powłóczył nogami, lecz w jego małych czarnych oczach pojawiał się co jakiś czas błysk ożywienia. Wyraźnie ucieszyła go wizyta tej ładnej młodzieńkiej Angielki, która świetnie mówiła po francusku i uśmiechała się do

niego tak, jakby znów był młodym mężczyzną.

– Nie naprzykrzają się panu ludzie, którzy chcą je kupić? – spytała Dee.

– Już nie. Zawsze chętnie je pożyczam, oczywiście za odpowiednią opłatą. – W jego oczach znów pojawił się szelmowski błysk. – Dzięki temu mam na tytoń – dodał, podnosząc fajkę w geście przypominającym toast.

Uzmysłowiła sobie, że dym wypływający z fajki niesie ze sobą jeszcze inny zapach; pomysłowy staruszek mieszał tytoń z konopiami indyjskimi. Dziewczyna ze zrozumieniem skinęła głową.

– Chce pani trochę? – zaproponował. – Mam bibułki.

– Chętnie, dziękuję.

Podał jej puszkę z tytoniem, kilka bibulek do skrętów i bloczek haszyszu, a Dee zaczęła skręcać jointa.

– Ech, młode dziewczyny – westchnął mężczyzna. – Narkotyki wam nie służą, naprawdę. Nie powinienem demoralizować młodzieży. Ale prawdę mówiąc, robiłem to przez całe życie, a teraz jestem już za stary, żeby się zmieniać.

– Trzeba przyznać, że dobrze to panu służy – zauważyła Dee.

– To prawda. W tym roku skończę osiemdziesiąt dziewięć lat; a mój specjalny tytoń palę codziennie od siedemdziesięciu, oczywiście z wyjątkiem czasu, który spędziłem w więzieniu.

Polizała skrawek bibułki i skleiła skręta. Potem przysunęła go do płomienia małej złotej zapalniczki i zaciągnęła się głęboko.

– Malarze często korzystali z haszyszu? – spytała.

– O, tak, zarobiłem na nim fortunę. – Spojrzał na rysunek wiszący na ścianie, sporządzony w pośpiechu szkic kobiecej głowy o owalnej twarzy i długim nosie. – Dedo był najgorszy – dodał, uśmiechając się do siebie.

Dee odczytała podpis na rysunku.

– Modigliani?

– Tak. – Oczy mężczyzny widziały teraz tylko przeszłość, mówił właściwie do siebie, a nie do dziewczyny. – Zawsze nosił marynarkę z brązowego sztruksu i wielki filcowy kapelusz z opadającym rondem. Mawiał, że sztuka powinna być jak haszysz, powinna pokazywać ludziom piękno ukryte w rzeczywistości, piękno, którego normalnie nie dostrzegają. Często pił, żeby zobaczyć brzydotę świata. Ale uwielbiał haszysz. To smutne, że miał takie właśnie przekonania. Wiem, że odebrał dość surowe wychowanie. Miał też delikatne zdrowie, więc martwił się, że narkotyki mu zaszkodzą. Martwił się, ale i tak ich używał. – Starzec uśmiechnął się i pokiwał głową, jakby zgadzając się z własnymi wspomnieniami. – Mieszkał przy Impasse Falguière. Był bardzo biedny, wyglądał naprawdę mizernie. Pamiętam, jak wybrał się do działu egipskiego w Luwrze, a po powrocie twierdził, że to jedyne dział wart zobaczenia! – Roześmiał się radośnie. – Generalnie był jednak smutnym człowiekiem – ciągnął, poważniejąc. – Zawsze nosił w kieszeni *Pieśni Maldorora*, znał na pamięć wiele francuskich wierszy. Pod koniec jego życia pojawił się kubizm, który był mu zupełnie obcy. Może to właśnie go zabiło.

Kiedy mężczyzna zamilkł, Dee odważyła się zadać mu pytanie. Mówiła cicho, by naprowadzić jego wspomnienia na właściwy trop, nie odrywając go jednocześnie od raz obranego toku myślenia:

– Czy Dedo kiedykolwiek malował na haju?

Starzec roześmiał się cicho.

– O, tak. Po narkotykach malował bardzo szybko, wrzeszczał wtedy cały czas, że to będzie arcydzieło, jego *chef-d'œuvre*, że teraz cały Paryż zobaczy w końcu, o co chodzi w malarstwie. Wybierał najjaskrawsze kolory i rzucał je na płótno. Przyjaciele mówili mu, że ten obraz jest okropny, do niczego, a on odpowiadał, żeby się odpięprzyli, bo są ignorantami i nie rozumieją, że tak wygląda malarstwo dwudziestego wieku. Potem, kiedy doszedł już do siebie, zgadzał się z nimi i chował płótno w rogu. – Francuz chciał zaciągnąć się dymem, zobaczył, że jego fajka zgasła, i sięgnął po zapaliki. Czar prysł.

Dee siedziała jak przykuta do twardego drewnianego krzesła, wychylona mocno do przodu, i ścisnęła między palcami skręta, o którym zdążyła całkiem zapomnieć.

– Co się stało z tymi obrazami? – spytała cicho, choć w jej głosie dało się wyczuć ogromne napięcie.

Mężczyzna rozpalił ponownie fajkę, odchylił się i zaczął wciągać dym. Po chwili jednostajny rytm wdechów i wydechów ponownie wprowadził go w nostalgiczny nastrój.

– Biedny Dedo. – Westchnął ciężko. – Nie miał z czego opłacić czynszu. I nie miał dokąd pójść. Gospodarz dał mu dwadzieścia cztery godziny na wyprowadzkę. Dedo

próbował sprzedać parę obrazów, ale ci nieliczni ludzie o otwartych umysłach, którzy potrafili docenić ich wartość, byli równie biedni jak on. Musiał wprowadzić się do jednego z nich, nie pamiętam już do kogo. Brakowało tam miejsca dla samego Dedo, nie wspominając już o obrazach. Te, które szczególnie lubił, oddał pod opiekę przyjaciółom. Resztę... – Odchrząknął i skrzywił się lekko, jakby to wspomnienie sprawiało mu ból. – Do dziś widzę, jak układa je na taczkach i pcha w głąb ulicy. Zatrzymuje się na podwórzu, układa je na środku w wielki stos i podpala. „Co innego mogę zrobić?”, powtarzał bez przerwy. Pewnie mogłem mu pożyczyć trochę pieniędzy, ale i tak był mi już za dużo winien. Mimo wszystko, gdy zobaczyłem, jak patrzy na te płonące płótna, żałowałem, że tego nie zrobiłem. Sam nigdy nie byłem święty, ani w młodości, ani później.

– Wszystkie obrazy malowane pod wpływem haszyszu trafiły do tego ogniska? – Dee zniżyła głos niemal do szeptu.

– Tak. – Starzec skinął głową. – W zasadzie wszystkie.

– W zasadzie? Zatrzymał jednak jakiś?

– Nie, żadnego. Ale kilka komuś oddał... Właściwie nie pamiętałem nawet komu, tylko że teraz, dzięki tej rozmowie, coś sobie przypominam. W jego rodzinnym mieście był pewien ksiądz, który interesował się narkotykami ze Wschodu. Zapomniałem dlaczego... ze względu na ich właściwości lecznicze, a może duchowe? Coś w tym rodzaju. Dedo wypowiadał mu się ze swojego nałogu i dostał rozgrzeszenie. Potem ksiądz spytał, czy

mógłby zobaczyć obrazy, które namalował pod wpływem haszyszu. Dedo wysłał mu jeden... tak, tylko jeden... teraz już pamiętam.

Skręt sparzył palce Dee, więc wyrzuciła go do popielniczki. Starzec ponownie zapalił fajkę, a dziewczyna wstała z krzesła.

– Dziękuję bardzo, że zechciał pan ze mną porozmawiać – powiedziała.

– Mmm... – Wciąż przebywał myślami w przeszłości. – Mam nadzieję, że do czegoś się to pani przyda – odezwał się w końcu.

– Na pewno. – Wiedzioną nagłym impulsem, pochyliła się i pocałowała starca w łusą głowę. – Był pan dla mnie bardzo miły.

– Dawno już nie pocałowała mnie taka ładna dziewczyna – rzucił z błyskiem w oku.

– Spośród wszystkich rzeczy, które mi pan dziś powiedział, w tę jedną nie wierzę – odparła Dee, uśmiechnęła się do niego raz jeszcze i wyszła.

Kiedy znalazła się na ulicy, z trudem hamowała rozpierającą ją radość. Co za odkrycie! I to jeszcze przed początkiem semestru! Koniecznie musi o tym komuś powiedzieć. Wtedy przypomniała sobie, że Mike wyjechał: musiał na kilka dni polecieć do Londynu. Z kim więc mogłaby się podzielić taką wiadomością?

Nie zastanawiając się długo, kupiła w pobliskiej kawiarni pocztówkę i usiadła z kieliszkiem wina, by skreślić kilka słów. Pocztówka przedstawiała kawiarnię i widok ulicy, przy której siedziała teraz Dee.

Pociągnęła łyk wina i zastanawiała się przez chwilę, do kogo napisać. Powinna poinformować rodzinę o wyniku egzaminu. Mama ucieszyłaby się na swój osobliwy sposób, ale w gruncie rzeczy pragnęła, by jej córka dołączyła do wymierającego towarzystwa bywalczyń balów i wielbicielek konnych przejażdżek. Nie doceniłaby w pełni triumfu, jakim był dyplom z wyróżnieniem. A kto by docenił?

Nagle uświadomiła sobie, komu sprawiłaby prawdziwą radość taką wiadomością.

Napisała więc:

*Drogi wujku Charlesie!*

*Wierz lub nie, ale dostałam piątkę z wyróżnieniem!!!*

*Co jeszcze bardziej niewiarygodne, trafiłam na trop zaginionego obrazu Modiglianiego!!!*

*Pozdrawiam*

*D*

Dokupiła znaczek na kartkę i wysłała ją, wracając do mieszkania Mike'a.